

BIULETYN nr1/2009

EUCHARYSTYCZNEJ WSPÓLNOTY DZIECI MARYI

Parafia Najświętszego Zbawiciela w Warszawie



Największe źródło nieustającej miłości
Przenajświętsze Serce Jezusa,
Prawdziwie obecne w Eucharystii,
Poświęcam me ciało i duszę Twemu Sercu,
Ofiarowanemu w każdej chwili na ołtarzach świata,
Wielbiącemu Ojca i orędującemu za Jego Królestwem.
Proszę, przyjmij mą pokorną ofiarę.
Użyj mnie zgodnie ze swą wolą dla chwały Ojca
i dla zbawienia dusz.
Przenajświętsza Matko Boża, nigdy nie oddzielaj mnie
Od swego Syna. Proszę, broń mnie i otaczaj opieką
jako swe szczególne dziecko. Amen.

Zadziwiające jest, jak niewielu z nas ceni sobie. Mszę Św. i sakramenty. W wielu pozycjach współczesnej literatury religijnej czytamy, że najlepszym sposobem spotkania z Chrystusem jest spotkanie Go w drugim człowieku. Takie sformułowanie wydaje się sugerować, że osobista relacja z Chrystusem nawiązywana przez sakramenty jest czymś przestarzałym. Pojawia się palące pytanie: w jaki sposób mogę odnaleźć Chrystusa w moim bracie, jeżeli wcześniej nie spotykam Go w Eucharystii?

„Pewien proboszcz słyszał jak jego parafianin mówił:

-Po co ja będę chodził na Mszę św., przecież wystarczy że pomodłę się w swoim domu.

Po pewnym czasie kapłan odwiedził tego człowieka. Kiedy usiedli przed kominkiem, w którym tliły się rozżarzone węgielki, ksiądz wyciągnął szczypcami jeden z nich i odłożył go na bok. Węgielek wygasł. Wówczas kapłan powiedział: *-Takie rozpalone ognisko to Msza św., a tymi węgielkami są wszyscy ludzie ochrzczeni. Kiedy ktoś przestaje uczestniczyć we Mszy Św. gaśnie w nim wiara w Boga, gaśnie miłość i nadzieja, tak jak ten węgielek”.*

Patrząc na kapłana podczas Eucharystii, w naszej wyobraźni powinien pojawić się obraz Jezusa, który stoi przy ołtarzu i celebrować Mszę św. Dlatego starajmy się uczestniczyć we Mszy Św. uroczyście i pobożnie, każdy na swój sposób, ale wszyscy razem głośno mówiąc „Amen”, tzn. niech się tak stanie. Kto nie mówi „Amen”, ten nie uczestniczy w celebracji.

W czasie przygotowania darów przenosimy się do wieczernika. Gdy kapłan bierze chleb i wino, modli się, dziękuje Bogu za wszystko i my się do tego przyłączmy. Matka Boża ukazała Catalinie Rivas, boliwijskiej stygmatyczce, jak podczas przygotowania darów aniołowie stróże wszystkich ludzi uczestniczących we Mszy Św. podnoszą się i idą do ołtarza. Jedni niosą złote misy, inni mają puste ręce, a jeszcze inni idą smutni. Matka Boża powiedziała: *„Ci co niosą złote misy są aniołami stróżami ludzi, którzy coś ofiarowują Bogu, ci z pustymi rękami to aniołowie stróże ludzi, którzy są obecni, ale nic Bogu nie przynieśli w darze, ci smutni to aniołowie stróże tych, którym Pan Bóg jest obojętny”.*

Nie pozwól aby twój anioł stróż poszedł smutny i z pustymi rękami do ołtarza. Proś, by zaniósł Panu twoje smutki, słabości, niemoce ale też radości i sukcesy, każdą nawet najdrobniejszą rzecz.

„Kiedy wierni odmawiali Święty, Święty, Święty..., Catalina ujrzała tysiące aniołów, wszyscy uklęknięli z rękami złożonymi do modlitwy, oddając cześć Bogu. Słysząc było muzykę, tak jakby chóry anielskie śpiewały jednym głosem z ludźmi”.

W katechizmie czytamy *„w prefacji Kościół składa dziękczynienie Ojcu przez Chrystusa, w Duchu Świętym za wszystkie Jego dzieła (...) cała wspólnota włącza się w nieustanną pieśń chwały, którą Kościół w niebie, aniołowie i wszyscy święci śpiewają trzykroć Świętemu Bogu”* (KKK 1352). Dalej Catalina Rivas opisuje moment konsekracji: *„(...) pojawił się tłum ludzi o promiennych twarzach. Uklęknięli jak aniołowie(...). Matka Boża powiedziała: To są święci z nieba. Przed ołtarzem pojawiły się też cienie ludzi w szarych kolorach. Maryja wyjaśniła: To są dusze czyścicowe, które czekają na wasze modlitwy, to wy macie się za nich modlić aby pomóc im wydostać się z czyśćca. I dodała: Teraz widzisz, że jestem tutaj cały czas (...). Podczas żadnego z objawień nie jestem bardziej obecna niż w czasie Mszy Św. Zawsze mnie znajdziesz u stóp ołtarza, gdzie sprawowana jest Eucharystia”.*

Nie mocą kapłana, ale mocą Ducha Św. i działania samego Boga dokonuje się przeistoczenie chleba i wina oraz uobecnienia się sakramentalne Ciało i Krew Chrystusa, pojawia się żywy Jezus. Catalina Rivas opisuje to tak: *„Kiedy kapłan wypowiedział słowa konsekracji chleba i wina, pojawiła się światłość. Wtedy zobaczyłam zawieszoną w powietrzu Jezusa Ukrzyżowanego (...) w prawym boku miał ranę, z której wytryskiwała Krew i Woda. Wyglądało to jak strumienie światła sphywające na wiernych. Matka Boża powiedziała wtedy: -To jest cud nad cudami (...) . W momencie konsekracji całe zgromadzenie jest zabierane do stóp Kalwarii w chwili ukrzyżowania”.* Dalej Catalina opisuje: *„ Kiedy arcybiskup podniósł Hostię, zaczęła Ona rosnać i ukazała się cudowna twarz Jezusa. Chciałam skłonić głowę, ale Matka Boża powstrzymała mnie mówiąc: Nie patrz w dół. Podnieś swój wzrok i kontempluj Go. Wpatruj się w Niego i powtarzaj modlitwę z Fatimy: Panie, wierzę, adoruję, ufam i kocham Ciebie. Proszę o przebaczenie dla tych, którzy nie wierzą, nie adorują, nie ufają i nie kochają Ciebie. I powiedz, jak bardzo Go kochasz i składaj Mu hołd”.*

Katechizm podaje: *„Przez konsekrację chleba i wina dokonuje się przemiana całej substancji chleba w substancję Ciała Chrystusa i całej substancji wina, w substancję Jego Krwi. Kościół tę przemianę nazywa przeistoczeniem”.* (KKK1376)

Modlitwa *Ojcze Nasz* rozpoczyna Komunię Św., bo ona wzywa nas do jedności z Bogiem i braćmi. Nie mówimy *Ojcze mój*, ale *nasz*. To „nasz” jest bardzo ważne. Uznajemy, że Ojciec jest zarówno mój, jak i tego kogo nie kocham, do kogo mam żal, tego złośliwego i trudnego brata jak i tego, który jest moim przyjacielem, kogo kocham. Jest Ojcem Jezusa i moim, jest Ojcem naszym. Święta Tereska powiedziała: *„Jezus nie dlatego zstępuje codziennie z nieba, by pozostać w złotej puszczy w tabernakulum, ale szuka innego nieba, nieba naszej duszy”.* Święta Faustyna napisała: *„najuroczystsza chwila w moim życiu, to chwila kiedy przyjmuję Komunię św.”*

Pomyśl, co dzieje się kiedy w Eucharystii otrzymujesz chleb i wino, które są Ciałem i Krwią Chrystusa. Przez mały kawałek chleba i łyk wina Bóg i ja stajemy się jednym. Czy wiesz, że po przyjęciu Komunii Św. posiadasz jakby dwie dusze: swoją i Pana Jezusa? Żadna modlitwa nie ma takiej mocy, jak sakramentalna obecność Jezusa we mnie kiedy Jezusa i ja razem modlimy się, prosimy, kochamy tego samego człowieka. Nie wolno nam zaniedbywać tej chwili po przyjęciu Komunii Św., kiedy Jezus właśnie zjednoczył się ze mną.

2



Módl się, proś i dziękuj wraz z Jezusem. Gdy moje usta mówią *Zdrowaś Mario*, Jezus mówi je ze mną. Jezus mówi we mnie: „*Mamo moja bądź pozdrowiona, jesteś błogosławiona*”. O ileż piękniejsza jest ta modlitwa, gdy Jezus ze mną zwraca się do Matki. Każda inna modlitwa jest podpowiadana przez Jezusa, to On ją dyktuje, podsuwa za kogo mam się modlić i razem ze mną wstawia się do Ojca. Ja i Jezus prosimy o to samo we mnie. I czy Ojciec będzie umiał się oprzeć takiej modlitwie? Czy może być ona nie wysłuchana?

Maria.

Guadalupe, Guadasz lupe, czyli Depcząca węża

Rok 1531. Od 12 lat trwa wielka konkwista Hiszpanów na ziemiach dzisiejszego Meksyku. To czas krwawych podbojów, ale i czas zmuszania Indian do przyjęcia nowej wiary ogniem i mieczem. Metody te jednak stopniowo ustępują dobrowolnym konwersjom tubylców, a to za sprawą niezwykle, nie-ludzka ręką uczynionego wizerunku.

W sobotni poranek 9 grudnia 1531 roku Indianin z plemienia Cziczimeków o imieniu chrzcielnym Juan Diego (pierwotnie nazwany Cuauhtlatotzin, co można przetłumaczyć jako Mówiący-o-tym-co-widzą-oczy), szedł na mszę św. i katechezę do oddalonego o ok. 20 km franciszkańskiego ośrodka misji w Tenochtitlan (obecnie miasto Meksyk). W połowie drogi, gdy mijał wzgórze Tepeyac, stała się rzecz przedziwna.

Juan Diego posłyszał dźwięk niebiańskiego śpiewu, a wkrótce potem zobaczył Panią, która ruchem ręki wzywała go, by się zbliżył. Kobieta była Indianką o niespotykanej urodzie, ubraną w szaty, które lśniły niczym słońce. Gdy Juan Diego podszedł, Pani przedstawiła mu się. „Jestem Maryją, Matką Boga. Matką Tego, przez którego żyjemy, Stwórcy człowieka. Dawcy wszystkiego, co jest blisko i razem, Pana niebios i ziemi”. Następnie piękna Pani poleciła mu udać się do biskupa z prośbą o zbudowanie w tym miejscu świątyni.

Juan Diego posłusznie spełnił zadanie, jednak miejscowy biskup Juan de Zumarraga nie dał wiary jego opowieściom. Na drugi dzień Juan Diego idąc tą samą drogą, w tym samym miejscu – na wzgórzu Tepeyac – ponownie ujrzał Matkę Bożą. Opowiedział jej o swoim spotkaniu z biskupem i poprosił Maryję, by wybrała sobie innego, bardziej godnego posłańca, bo jemu – niewykształconemu Indianinowi z ubogiego, prostego ludu – biskup nie wierzy. Maryja jednak powiedziała Juanowi Diego, że nie wybrała go sobie przypadkiem. „Mój najmilszy synu – powiedziała – wiedz, że mam wiele sług i poddanych, którym mogłabym powierzyć przekazanie moich słów, aby moja wola została spełniona. Ale jest konieczne, abyś ty sam był tym, który pójdzie. I dzięki twojemu pośrednictwu i pomocy mojej życzenie i moja wola zostały urzeczywistnione”. Maryja ponownie poprosiła go, by poszedł do biskupa i powtórzył mu Jej słowa, dodając, że chce w tej kaplicy obdarzać „miłością, łaską, pomocą i opieką wszystkich ludzi” oraz przynieść im ukojenie w „strapieniach, uzdrowienie w cierpieniach i nieszczęściach”.

Juan Diego zatem znów udał się do pałacu bp. Juana de Zumarragi, gdzie po kilku godzinach czekania na wizytę został przyjęty. Biskup zdziwiony powtórna obecnością Mówiącego-o-tym-co-widzą-oczy, tym razem uważniej go wysłuchuje i prosi o jakiś znak, potwierdzający prawdziwość objawień.

Nazajutrz Juan Diego miał pójść na wzgórze Tepeyac po znak od Matki Bożej.



Okazało się jednak, że w nocy wuj widzącego ciężko zachorował i wszystko wskazywało na to, że wkrótce może umrzeć. Juan Diego zatem został w domu, by się nim opiekować a następnego dnia, 12 grudnia 1531 r. postanawia udać się po kapłana, który udzieliłby jego wujowi ostatnie namaszczenie. Dochodząc do Tepeyac, chce wybrać inną drogę niż zwykle, by nie spotkać Maryi. Wówczas jednak pojawia się Matka Boża, pytając go, dokąd zmierza. Juan Diego wytłumaczył Jej zaistniałą sytuację, na co Maryja odpowiada, by się nie lękał o wuja, bo ten właśnie został uzdrowiony. Prosi go jednocześnie, by wszedł na szczyt Tepeyac, zerwał rosnące tam róże i zaniósł je biskupowi. Prośba była o tyle dziwna, że kraj nękała wówczas susza, a róże i tak na kwitły zimą. Juan Diego narwał ich ogromny bukiet, zawinał w swoją tilmę (płaszcz z włókien agawy) i udał się do bp. Zumarragi. Gdy rozpostarł swój płaszcz przed biskupem, nagle ten przed nim uklęknął. Okazało się, że tak silne wrażenie na biskupie zrobiły nie tyle kwitnące róże, ile fakt, że na tilmie Juana Diego znajdował się wizerunek Matki Bożej.

Wkrótce potem biskup zgodnie z prośbą Maryi zbudował kaplicę, w której umieścił wizerunek Madonny, a Ta – jak zapowiadała – obdarzała i do dziś obdarza swych pielgrzymów licznymi cudami i łaskami. Co więcej, w swym wizerunku Maryja pozostawiła mnóstwo symboli – mało zauważalnych dla białych ludzi, a bardzo czytelnych dla Indian. Tym samym każdy niepiśmienny nawet Indianin mógł z obrazu wywnioskować, że widzi Matkę Boga, Królową nieba i ziemi. Warto również przytoczyć historię tego miejsca. Przed podbojami konkwistadorów na wzgórzu Tepeyac znajdowała się bowiem świątynia poświęcona kultowi bogini Tonantzín („Nasza matczka”) – bogini, która jako dziewica urodziła boga. Maryja objawiając się w Guadalupe, w tym samym miejscu „wykorzystała” dotychczasowe wierzenia pogańskie do przekazania prawdziwej wiary w Jedyne Boga, który umarł za każdego, by dać ludziom dostęp do życia wiecznego. I nie są już potrzebne żadne krwawe ofiary z ludzi, które Indianie tak często składali, by przebłagać swych „bogów”. Wkrótce odnotowano dobrowolne przyjęcia chrztu przez wiele milionów Indian. A cudowna tilma z włókien agawy – mimo upływu 500 lat – w niezrozumiały dla naukowców sposób wciąż nie rozkłada się, choć po 40 latach powinna przestać istnieć. I wciąż, po dziś dzień Guadalupe jest obiektem pielgrzymek chrześcijan z całego świata.



Agnieszka.

Otoczyć miłością

Odpowiedzieć Maryi, Matce Zbawiciela

Mówimy w imieniu odrzuconych, zabitych i nienarodzonych. Jest to apel o miłość, wołanie o odrobinę ciepła i czułości wobec tych, którzy nigdy nie mieli szans przyjść na świat, nie mieli szans dorosnąć, nie mieli szans nauczyć się mówić, chodzić i nigdy nie przytulili się do matki i ojca.

Nasz apel to wezwanie sumień, to pukanie do serca do każdego człowieka bez względu na jego wiek, płeć, zawód. Odpowiedz! Potrzebujemy każde serce do otoczenia miłością maleństwa, którego życie jest zagrożone. Nasz apel to odpowiedź na Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego złożone w czasie uwięzienia Prymasa Tysiąclecia 26 sierpnia 1956 roku w Częstochowie:

Wielka Boga-Człowieka Matko!

Bogurodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo!

Królowo świata i Polski Królowo! [...]

Święta Boża Rodzicielko i Matko Dobrej Rady! Przymierzamy Ci z oczyma utkwionymi w Żłobek Betlejemski, że odtąd wszyscy staniemy na straży budzącego się życia. Walczyć będziemy w obronie każdego dziecięcia i każdej kołyski, równie mężnie jak ojcowie nasi walczyli o byt i wolność Narodu, płacąc krwią własną.

Gotowi jesteśmy raczej śmierć ponieść, aniżeli śmierć zadać bezbronnym.

Dar życia uważać będziemy za największą łaskę Ojca Wszelkiego Życia i za najcenniejszy Skarb Narodu...

Nasz apel to również odpowiedź na głos nieżyjącej już położnej z obozu koncentracyjnego Oświęcim–Brzezinka, sługi bożej Stanisławy Leszczyńskiej, która w swych obozowych wspomnieniach dała wyraz szacunku i miłości do życia nienarodzonych dzieci:



Jeżeli w mej ojczyźnie, mimo smutnego z czasów wojny doświadczenia, miałyby dojrzewać tendencje skierowane przeciw życiu, to wierzę w głos wszystkich położnych, wszystkich uczciwych matek i ojców, wszystkich uczciwych obywateli w obronie życia i praw dziecka. Stanisława Leszczyńska.

Zbieramy serca, przyjaznych osób, które włączą się w modlitwę w intencji odrzuconych i nienarodzonych dzieci. Serca te zostaną złożone jako dar dla Matki Zbawiciela w 100-lecie obecności obrazu w Śródmiejskim Sanktuarium Matki Zbawiciela i jego 10. rocznicę koronacji jako odpowiedź na śluby jasnogórskie z 1956 roku.



Nasz apel to także reakcja na przerażający raport statystyczny wskazujący na ogromną liczbę wykonywanych rocznie 60 mln aborcji. Jest to odpowiedź na płacz niebios oraz krzyk dusz mordowanych dzieci w łonach matek. Jest to odpowiedź na wezwanie Matki Zbawiciela.

Żaden obraz namalowany ludzką dłonią nie jest tak wymowny, jak opisywane przez sługę bożą Stanisławę Leszczyńską porody, które odebrała pracując w skrajnie trudnych i niebezpiecznych warunkach obozu koncentracyjnego. Wierzymy głęboko, że poniższy tekst zachęci każde serce do przyłączenia się do modlitwy w intencji zagrożonych i będą wspólną odpowiedzią Matce Bożej na Jej ból i gorzkie łzy wypływające z cierpienia zabijanych Stworzeń Bożych w łonach matek.

Raport położnej z Oświęcimia .cz.1 (materiały z książki St. Leszczyńskiej pt” Nie, nigdy! Nie wolno zabijać dzieci!.”)

„W ciągu 35 lat pracy jako położna - dwa spędziłam jako położna-więzień w kobiecym obozie koncentracyjnym Oświęcim –Brzezinka. Wśród licznych transportów kobiet, które przybywały do tego obozu, nie brak było kobiet ciężarnych. Funkcje położnej pełniłam tam kolejno na trzech blokach, nie różniących się ani budową ani wewnętrznym urządzeniem, poza jednym szczegółem, że jeden z nich posiadał ułożoną z cegieł posadzkę, której brak było w pozostałych. Były to zbudowane z desek baraki o długości około 40 metrów, z licznymi wygryzionymi przez szczury szczelinami.

Ten obóz był niski i gliniasty, toteż podczas większych deszczów spływająca do wnętrza baraków woda sięgała na kilkanaście centymetrów, w innych barakach położonych niżej nawet na kilkadziesiąt. Wewnątrz baraku, po obu stronach, wznosiły się trzypiętrowe koje. W każdej z nich na brudnych, ze śladami zaschniętej krwi i kału sienniku, zmieścić się musiały trzy lub cztery kobiety. Było więc ciasno, chore musiały opuszczać nogi poza koje albo trzymać kolana pod brodą. Było także twardo, bowiem starta na proch słoma dawno uleciała kurzem, a chore kobiety leżały na gołych niemal deskach, w dodatku na gładkich, bo pochodzących z części drzwi lub okiennic pościąganych ze starych budowli z filongami

odgniatającymi ciało i kości. Pośrodku wzdłuż baraku ciągnął się piec w kształcie kanału zbudowany z cegieł z paleniskami na krańcach. Służył on jako jedyne miejsce dla odbywania porodów, bowiem innego choćby zaimprovizowanego urządzenia na ten cel nie przeznaczono. Palono w nim zaledwie kilka razy do roku. Dlatego też szczególnie w okresie zimowym dało się odczuć dotkliwie, przejmujące zimno czego widoczną oznaką były zwisające z sufitu a raczej z dachu, długie sople lodu.

Trzydzieści koi wydzielonych najbliżej pieca stanowiło tzw. sztabę położniczą. Na bloku panowała ogólnie: infekcja i smród i wszelkiego rodzaju robactwo. Roiło się od szczurów, które odgryzały nosy, uszy palce i pięty opadłym z sił i nie mogącym się poruszać ciężko chorym kobietom. W miarę możliwości odpędzałam je od chorych na zmianę z kobietą dyżurująca w nocy, tzw. *nachtwachą*. Czyniły to również chore rekonwalescentki, dzieląc się między sobą godzinami snu. Szczury wypasione na trupach wyrosły jak potężne koty. Nie bały się ludzi a odpędzane kijami często chowały tylko łby, wbijając pazury w koje i szykując się do nowego ataku; Ignęły one do cuchnącego zapachu ciężko chorych kobiet, których nie było czym umyć i dla których nie było świeżej odzieży. O wodę niezbędną do obmycia rodzącej matki i noworodka musiałam starać się sam, przy czym przyniesienie jednego wiadra wody pochłaniało około 20 minut. Robactwo wszelkiego rodzaju i w niezliczonej ilości, wykorzystywało swoją biologiczną przewagę nad gasnącą żywotnością człowieka. Ofiarami stałej ofensywy robactwa i szczurów stawały się nie tylko chore kobiety, ale i nowonarodzone dzieci. Organizmy wyczerpane głodem i zimnem, udręczone torturami i choroba marły szybko. Ogólna liczba chorych na bloku wynosiła od 1000 do 1200 osób. Z tej liczby umierało codziennie kilkanaście. Ciała wynoszone przed blok były codziennym raportem przeżytej tragedii. W tych warunkach dola położnic była oplakana, a rola położnej niezwykle trudna; żadnych środków aseptycznych, żadnych materiałów opatrunkowych i żadnych leków (całkowity przydział dla bloku wynosił zaledwie kilka aspiryn dziennie). Początkowo zdana byłam wyłącznie na własne siły, w przypadkach powikłanych, wymagających interwencji lekarza specjalisty, jak np. ręcznego odklejenia łożyska, musiałam sobie sama dawać radę. Niemieccy lekarze obozowi Rohde, Koenig i Mengele nie mogli przecież „zbrukać” swego powołania lekarskiego niesieniem pomocy Niemcom, toteż wzywać ich pomocy nie miałam prawa. W późniejszym okresie korzystałam kilkakrotnie z pomocy pracującej na innym oddziale, oddanej dla chorych polskiej lekarki dr Janiny Węgierskiej, a jeszcze później również bardzo zacnej polskiej lekarki Ireny Koniecznej.

W czasie gdy sama chorowałam na tyfus plamisty wielką pomoc okazała mi niezwykle uczynna dr Irena Białówna, troskliwie opiekując się mną i moimi chorymi. O pracy lekarzy w Oświęcimiu nie wspominam, bo to co obserwowałam, przekracza moje możliwości wypowiedzenia się na temat wielkości lekarskiego powołania i bohatersko spełnionego obowiązku. Wielkość lekarzy, ich poświęcenie zastygły w źrenicach tych, którzy udręczeni niewolą i cierpieniem nigdy nie przemówią. Lekarz walczył o życie stracone i za stracone życie poświęcał życie własne. Miał do dyspozycji przydział kilku aspiryn i wielkie serce. Tam lekarz pracował nie dla sławy, pochlebstwa czy zaspokojenia ambicji – wszystkie te momenty odpadły. Pozostał tylko lekarski obowiązek ratowania życia w każdym przypadku i w każdej sytuacji pomnożony przez współczucie dla człowieka. Głównym schorzeniem dziesiątkującym kobiety była czerwonka. Często rozwolnione stolce chorych ściekały na koje ustawione niżej. Spośród innych ciężkich chorób panował tyfus, czyli dur brzuszny i plamisty złośliwa pęcherzyca. Pojawienie się na ciele chorej kilku ropnych pęcherzy w przybliżeniu wielkości talerza powodowało śmierć. Przypadki duru brzusznego były w miarę możliwości ukrywane przed Lagerarzem (SS-mański lekarzem obozowym) zwykle w ten sposób, że na karcie chorobowej pisało się „grypa”, ponieważ

chore na dur brzuszny były natychmiast tracone w krematorium. W zasadzie nikomu nie udało się uniknąć tej choroby; masa wszy była tak olbrzymia, że zarażenie tufusem plamistym stało się zjawiskiem nieuniknionym dla każdego.

Główne pożywienie chorych stanowiło zgniłe rozgotowane zielsko, zawierające bez przesady 20% szczurzego kału. W opisanych warunkach pracowałam przez dwa lata dzień i noc bez zastępstwa. W pracy mej pomocą mi była niekiedy moja córka Sylwia, lecz ciężkie choroby, które jej nie ominęły, czyniły ją do tego przeważnie niezdolną.

Chore - jak wspomniałam- rodziły na piecu. Ilość przeprowadzonych tam porodów przeze mnie wynosiła ponad 3000. Pomimo przerażającej masy brudu, robactwa wszelkiego rodzaju, szczurów i chorób zakaźnych, braku wody oraz innych, nie dających się wprost opisać okropności, działo się tam coś niezwykłego.

Pewnego razu Lagerarzt kazał mi złożyć sprawozdanie na temat zakażeń połogowych i śmiertelności wśród matek i noworodków. Odpowiedziałam wtedy, że nie miałam ani jednego przypadku śmiertelnego zarówno wśród matek i noworodków. Lagerarzt spojrział na mnie z niedowierzaniem. Powiedział, że nawet najdoskonalej prowadzone kliniki uniwersytetów niemieckich nie mogą się poszczycić takim powodzeniem. W oczach jego czytałam gniew i zawiść. Możliwe, że ogromnie wyniszczone organizmy były zbyt jałową pożywką dla bakterii. Spodziewająca się rozwiązania kobieta zmuszona była odmawiać sobie przez dłuższy czas przydzielonej racji chleba, za który mogłaby –jak powszechnie mówiono- zorganizować sobie prześcieradło. Prześcieradło darła na strzępy, przygotowując pieluszki i koszulki dla dziecka, żadnej bowiem wyprawki dzieci nie otrzymały.

Na oddziale brak było wody, toteż pranie pieluszek nastęrczało wiele trudności, zwłaszcza wobec surowego zakazu opuszczenia bloku, jak i niemożności swobodnego poruszania się w nim. Wyprane pieluszki położnice suszyły na własnych plecach lub udach, rozwieszanie ich bowiem na widocznych miejscach było zabronione i mogło być karane śmiercią. Dla normalnych dzieci nie było żadnych przydziałów żywności, żadnej kropli mleka.

Wysuszone głodem piersi drażniły tylko ich wargi wyzwalając daremny odruch ssania i potęgując głód. Do maja 1943 roku wszystkie dzieci urodzone w obozie oświęcimskim były w okrutny sposób mordowane: topiono je w beczulce. Czynności tych dokonywały: Schwester Klara i Schwester Pfani.

Pierwsza była z zawodu położną i dostała się do obozu za dzieciobójstwo. W związku z objęciem funkcji położnej przeze mnie, zabroniono jej odbierania porodów, albowiem jako „Beurfsverbrecherin” (zawodowy przestępca) była pozbawiona prawa wykonywania swego zawodu. Zlecono jej czynności do których się bardziej nadawała. Powierzono jej także kierowniczą funkcję tzw. blokowej. Do pomocy przydzielono jej niemiecką ulicznicę- rudą piegowatą Schwester Pfani.

Po każdym porodzie z pokoju tych kobiet dochodził do uszu położnic głośny bulgot i długo się niekiedy utrzymujący plusk wody. Wkrótce po tym (matka) mogła ujrzeć ciało swojego dziecka rzucone przed blok i szarpane przez szczury.

W maju 1943 roku sytuacja niektórych dzieci uległa zmianie. Dzieci niebieskookie i jasnowłose odbierano matkom i wysyłano do Nakła w celu wynarodowienia. Przejmujący skowyt matek żegnał odjeżdżające transporty niemowląt.

Póki maleństwo przebywało przy matce, to już samo macierzyństwo stwarzało promień nadziei. Rozłąka z dzieckiem była straszna. Z myślą o możliwościach odzyskania tych dzieci w przyszłości,

O przywróceniu ich matkom, zorganizowałam sposób oznaczania niemowląt tatuażem, który nie zwracał uwagi SS-manów. Niejedną matkę pocieszała myśl, że odnajdzie kiedyś swoje utracone szczęście. Dzieci żydowskie były nadal topione z bezwzględna surowością. Nie było mowy o ukryciu dziecka żydowskiego lub zmieszania go z dziećmi nieżydowskimi,

Schwester Klara i Schwester Pfani na przemian bacznie śledziły Żydówki w czasie porodu. Urodzone dziecko tatuowano numerem matki, topiono w beczulce i wyrzucono przed blok. Los pozostałych dzieci był najgorszy: marły one powolną śmiercią głodową. Skóra ich stawała się cienka, pergaminowata, przeświecały przez nią ścięgna, naczynia krwionośne i kości. Najdłużej przy życiu utrzymywały się dzieci radzieckie, ilość kobiet ze Związku Radzieckiego (nazwa stara pisano tekst po wojnie) wynosiła około 50%. Spośród bardzo wielu przeżytych tam tragedii szczególnie żywo zapamiętałam historię pewnej kobiety z Wilna, skazanej na Oświęcim za udzielenie pomocy partyzantom. Bezpośrednio po urodzeniu przez nią dziecka wywołano jej numer (numerem bowiem przywoływano więźnia). Poszłam ją wytłumaczyć lecz to nic nie pomogło, spotęgowało tylko gniew. Zorientowałam się, że wzywają ją do krematorium. Owinęła dziecko w brudny papier i przycisnęła do piersi..... Usta jej poruszały się bezgłośnie, widocznie chciała zaśpiewać maleństwu piosenkę, jak to nieraz czyniły tam matki, nucąc swym maleństwu przeróżne kołysanki, którymi pragnęły im wynagradzać za dręczące je zimno i głód, za ich niedolę. Nie miała sił..... nie mogła wydobyć głosu... tylko duże obfite łzy wylewały się spod powiek, spływały po jej niezwykle bladych policzkach, padając na główkę małego skazańca. Co było bardziej tragiczne, czy ta jednoczesna śmierć dwóch najbliższych sobie istot, czy też przeżywanie śmierci niemowlęcia, które ginęło na oczach matki, połączona ze świadomością pozostawienia na łasce losu jej żywego dziecka - na to trudno odpowiedzieć. Wśród tych koszmarnych wspomnień snuje się w mej świadomości jedna myśl, jeden motyw przewodni. Wszystkie dzieci urodziły się żywe. Ich celem było żyć!! Przeżyło obóz zaledwie trzydzieści. Kilkaset dzieci wywieziono do Nakła w celu wynarodowienia, ponad 1500 zostało utopionych przez Schwester Klarę i Pfani, ponad 1000 dzieci zmarło na wskutek zimna i głodu (te przybliżone dane nie obejmują okresu do końca kwietnia 1943). Nie miałam dotychczas okazji przekazać Służbie Zdrowia swego raportu położnej z Oświęcimia.

Przekazuję go teraz w imieniu tych, którzy o swojej krzywdzie nie mogli powiedzieć światu, w imieniu matki i dziecka.

Jeżeli w mej ojczyźnie – mimo smutnego z czasów wojny doświadczenia – miałyby dojrzewać tendencje skierowane przeciw życiu, to wierzę w głos wszystkich wszystkich położnych, wszystkich uczciwych matek i ojców, wszystkich uczciwych obywateli, w obronie życia i praw dziecka.

W obozie koncentracyjnym wszystkie dzieci – wbrew wszystkim przewidywaniom – rodziły się żywe, śliczne, tłuściutkie. Natura przeciwstawiając się nienawiści, walczyła o swoje prawa uparcie, nieznanymi rezerwami żywotności. Natura jest nauczycielką położnej. Razem z nią walczy o życie i razem z nią propaguje najpiękniejszą rzecz na świecie – uśmiech dziecka.

Stanisława Leszczyńska”.

kolejna część relacji sługi bożej St. Leszczyńskiej w następnym numerze.

Dorota



WYNAGRADZAMY NAJŚWIĘTSZEMU SERCU PANA JEZUSA.

Pan Jezus wypowiedział do św. Marii Małgorzaty Alacoque słowa:

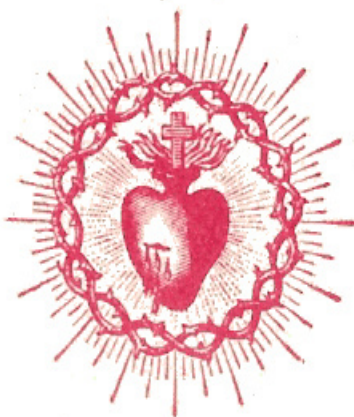
„Moje Boskie Serce płonie tak wielką miłością ku ludziom, że nie może utrzymać dłużej tych gorejących płomieni, zamkniętych w moim łonie. Ono pragnie je rozlać za Twoim pośrednictwem i pragnie wzbogacić ludzi swoimi skarbami”.

Mówił o uratowaniu grzeszników od zguby wiecznej, a także o większym uświęceniu dla tych



sprawiedliwych, którzy oddadzą się Mu w akcie nabożeństwa wynagradzającego:
Obietnice Jezusa Chrystusa dane za pośrednictwem św. Małgorzaty Marii Alacoque: *Tym, którzy czcić będą Moje Serce Najświętsze:*

- *Dam im wszystkie łaski potrzebne w ich stanie.*
- *Zgoda i pokój będą panowały w ich rodzinach.*
- *Będę sam ich pociechą we wszystkich smutkach i utrapieniach życia.*
- *Będę ich ucieczką najbezpieczniejszą w życiu, a szczególnie w godzinę śmierci.*
- *Błogosławić będę wszystkim ich zamiarom i sprawom.*
- *Grzesznicy znajdą w Mym Sercu źródło i całe morze niewyczerpanego nigdy miłosierdzia.*
- *Dusze ozięble staną się gorliwymi.*
- *Dusze gorliwe szybko dostąpią wielkiej doskonałości.*
- *Zleję obfite błogosławieństwo na te domy, w których obraz Serca Mego Boskiego będzie zawieszony i czczony.*
- *Kapłanom dam moc zmiękczenia serc najzatwardzialszych.*
- *Imiona osób, które rozpowszechnią będą nabożeństwo do Mego Boskiego Serca, będą w nim zapisane i na zawsze w nim pozostaną.*
- *Przystępującym przez 9 z rzędu pierwszych piątków miesiąca do Komunii Świętej dam łaskę pokuty ostatecznej, że nie umrą w stanie nielaski ani bez sakramentów świętych, a to Serce Moje stanie się dla nich ucieczką w godzinę śmierci.*



W objawieniu z 16 czerwca 1675 roku Jezus ponownie opowiedział Małgorzacie Marii Alacoque o bezmiarze łask płynących z Jego Serca i o tym, jak bolesne jest to, że ludzie często dają Mu ze swej strony jedynie wzgardę i zapomnienie. Prosił świętą, aby przynajmniej ona była dla niego zadośćuczynieniem. Mówił też: „Dlatego żądam, żeby pierwszy piątek po Oktawie Bożego Ciała był odtąd poświęcony jako osobne święto na uczczenie mojego Serca. (...) W zamian za to obiecuję, że Serce moje wyleje hojne łaski na tych wszystkich, którzy w ten sposób Sercu Memu oddadzą cześć lub przyczynią się do jej rozszerzenia

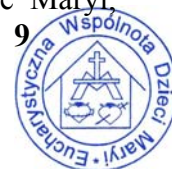
Nasza wspólnota chcąc odpowiedzieć Jezusowi: tak, na Jego prośbę, podjęła akt wynagradzający Najświętszemu Sercu Pana Jezusa za grzechy aborcji, eutanazji, języka, czystości, Kościołowi, grzechy przeciwko miłości poprzez pierwszo-piątkowe Msze Św. i nabożeństwo wynagradzające. Spotykamy się w każdy pierwszy piątek o godz. 19stej w dolnym Kościele w Parafii Najświętszego Zbawiciela. Serdecznie zapraszamy.

WYNAGRADZAMY NIEPOKALANEMU SERCU MARYI

Podczas drugiego objawienia w Fatimie, 13 czerwca 1917 r. Matka Boża powiedziała do Łucji:

Jezus chce posłużyć się tobą, abym była bardziej znana i miłowana. Chce zaprowadzić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Tym, którzy przyjmą to nabożeństwo, obiecuję zbawienie. Te dusze będą przez Boga kochane, jak kwiaty postawione przeze mnie dla ozdoby Jego tronu.

Jednym z nurtów duchowości naszej Wspólnoty jest odpowiadanie na wezwanie Maryi.



szerzenie Jej przesłań i modlitwy w Jej intencjach . Matka Boża, poprzez objawienia fatimskie, prosi o praktykowanie nabożeństw pierwszych sobót miesiąca. Podjęliśmy to wezwanie modląc się w każdą pierwszą sobotę miesiąca o godz. 9-tej na Mszy Św. i Nabożeństwie fatimskim. W 1930 roku ukazał się Pan Jezus, wówczas już siostrze Łucji i objawił jej, dlaczego ma być 5 sobót. Powiedział: „Moja córko, powód jest prosty: jest 5 rodzajów zniewag i bluźnierstw przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi:



1. obelgi przeciwko Niepokalanemu Poczęciu
2. przeciwko Jej Dziewictwu;
3. przeciwko Boskiemu Macierzyństwu ;
4. obelgi, przez które usiłuje się wpoić w serca dzieci obojętność, pogardę, a nawet odrazę wobec Niepokalanej Matki;
5. bluźnierstwa znieważające Maryi w Jej świętych wizerunkach.

Są cztery warunki właściwego wypełnienia wynagradzania Niepokalanemu Sercu Maryi:

1. spowiedź w intencji wynagradzającej;
2. komunia św. wynagradzająca w pierwszą sobotę miesiąca
3. różaniec
4. piętnastominutowe rozmyślenia tajemnic różańcowych w intencji zadośćuczynienia

Cudowna gościna



Miałam nieuleczalnie chorą przyjaciółkę. Rozmawiając z nią prawie zawsze słyszałam: "dlaczego ja?". Po pewnym czasie nastąpiła w niej ogromna zmiana. Już nigdy nie stawiała takiego pytania. Mało tego, przestała też mówić o swojej chorobie (choć bardzo cierpiała), natomiast dużo opowiadała o spotkaniu z Bogiem. Patrzyłam na jej radość, obserwowałam zmiany zachodzące w jej myśleniu, postawie. Wtedy mówiłam sobie - ona tak musi, bo przecież jej dni są policzone. Kiedyś spotykając się z nią rozmawialiśmy tylko o rzeczach ziemskich, później mówiłyśmy (a raczej ona mówiła, a ja słuchałam) tylko o Bogu. Czasami przychodziła "jakaś" myśl - może i ja tak bym mogła. Ale prawie natychmiast pojawiała się inna - przecież jesteś w innej sytuacji, masz swoje życie, nie masz czasu na takie sprawy.

Pewnego dnia będąc na Mszy Świętej w czasie czytania (wtedy po raz pierwszy tak naprawdę usłyszałam czytanie) słowa o Zacheuszu. Pomyślałam sobie - ten Zacheusz to tak jak ja, patrzy, obserwuje, ja też chciałabym się wdrapać na sykomorę, aby zobaczyć Jezusa. Wtedy padły słowa: "Zacheuszu zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu". I wtedy stało się ze mną coś dziwnego. Wszystko się zmieniło. Zrozumiałam, że moje życie jest szare, pozbawione sensu. Wiedziałam, że muszę zacząć inaczej żyć! Na zewnątrz nic się nie stało. Nadal pracowałam, zajmowałam się rodziną, domem, ale w środku cały "stary" świat runął. Odczuwałam ogromną radość. Zaczęłam inaczej patrzeć na wydarzenia, na ludzi. Zaczęłam uczęszczać na Mszę Świętą w tygodniu. Poznałam cudownych ludzi, ponieważ wstąpiłam do wspólnoty prowadzonej przez ks. Andrzeja i Marię, do której również należała moja przyjaciółka. Pan Jezus zagościł w moim sercu. Chwała Panu!

Hania

LUTY

7.02	sobota	św. Teodora ,	pierwsza sobota miesiąca, rozpoczynamy nabożeństwa wynagradzające Niepokalanemu Sercu Najświętszej Marii Panny
11.02	środa	NMP z Lourdes	Światowy Dzień Chorego.
13.02	piątek	bł. Jordana z Saksonii	
14.02	sobota	św. Cyryla i Metodego, patronów Europy, święto św. Walentego	
17.02	wtorek	św. Siedmiu Złożycieli Zakonu Serwitów NMP,	
19.02	czwartek	św. Konrada,	tlusty czwartek
22.02	niedziela	św. Małgorzaty z Kortony, święto Katedry św. Piotra Apostoła	
24.02	wtorek	św. Edilberta.	ostatki
25.02	środa	św. Cezarego z Nazjanzu,	Popielec - początek Wielkiego Postu
4.03	środa	św. Kazimierza	
6.03	piątek	św. Róży ,	pierwszy piątek miesiąca godz. 19.00 Msza i nabożeństwo wynagradzające Najświętszemu Sercu Pana Jezusa (dolny Kościół)

Z życia świętych:



14 lutego świętego Walentego

Św. Walenty znany jest przede wszystkim jako patron zakochanych. Był biskupem, zginął śmiercią męczeńską ok. 270r. Został pochowany w Rzymie. W IV wieku jego grób otoczony był szczególnym kultem. Papież św. Juliusz I wystawił w tym miejscu Bazylikę. W ikonografii święty przedstawiany jest w stroju biskupa uzdrawiający chorego chłopca na epilepsję. Jest patronem chorych na padaczkę i choroby nerwowe. Dlaczego został patronem dobrej przyjaźni i zakochanych tego źródła nie podają, ale wiadomo, że kult ten narodził się w Szkocji skąd dotarł do Europy, a od niedawna i do Polski. Dzień ten został nazywany walentynkami.

Walentynki

W Szkocji w tym dniu chłopcy i dziewczęta zbierali się w grupach, pisali swoje imiona na karteczkach i losowali je. W ten sposób otrzymywali swoją „walentynkę”, którą obdarowywali upominkiem. Takie świętowanie przeniesione do innych krajów zaczęło obchodzić w zmienionej formie. W tym dniu, jeśli mamy spotkanie w szerszym gronie, czy to w rodzinie, czy we wspólnocie, czy też w jakiejś innej grupie, przygotujmy karteczki z imionami ... świętych i losujmy je. Wylosowany święty niech stanie się naszym patronem na najbliższe osiem dni tj. oktawę, a my postarajmy się z nim ...zaprzyjaźnić. Zbierzmy jak najwięcej informacji o nim, módlmy się do niego w różnych naszych sprawach, prosimy o orędownictwo i próbujmy naśladować go w naszej codzienności. Taka forma przeżywania Walentynek może nas ubogacić wprowadzając w tajemnice obcowania świętych i w przyjaźń z nimi.

Przyjaźń duchowa

Wspominając św. Walentego jako patrona zakochanych nie można zapomnieć o wielkich duchowych przyjaźniach świętych. Wielu świętych doświadczyło tego szczególnego daru przyjaźni i miłości duchowej.

Co to takiego przyjaźń duchowa?

Taka przyjaźń jest darem od Boga. Nie można o nią zabiegać, można ją przyjąć, uznać i zaakceptować z bojaźnią i drżeniem, prowadzi bowiem na świetliste lecz trudno dostępne szczyty, na które wspinać się trzeba z wielką pokorą przechodząc niejednokrotnie oczyszczenie. Warto uświadomić sobie niecodzienność tego daru. Jest to bardzo trudna i bolesna droga, bezlitośnie obnażająca ludzki egoizm. Jest to łaska podobna do stygmatów i równie rzadka. Może to najszybsza droga do świętości, ale równocześnie najbardziej niebezpieczna. Jest jak chodzenie po linie. Ważne by nie bać się iść. Często w przyjaźni duchowej jedna osoba prowadzi drugą do głębszego poznania Dobra, do spotkania serca z sercem w Sercu Największej Miłości. Przyjaźń duchowa jest przestrzenią mistyków. I choć te wielkie chwile spotkania z Bogiem dokonują się w samotności to jednak przyjaźń duchowa pomaga w dojrzewaniu do niej.

Pięknych świadectw tej łaski dostarcza nam historia Kościoła. Takich par jest wiele, a znamienne jest, że nadając im tytuł błogosławionych i świętych, Kościół uznał i przyjął za swoją miłość, która łączyła te pary.

Pary te bardzo ubogaciły Kościół jak np. Adriane von Spayer i Hans Urs von Baltazar, nasi współcześni, których dziełem wspólnym, kobiety i mężczyzny, jest największa summa teologiczna naszych czasów. Do takich par należą również św. Franciszek i św. Klara, św. Franciszek Salezy i św. Joanna de Chantal, św. Bonifacy i bł. Lioba, św. Hieronim i św. Paula, św. Teresa Wielka i św. Jan od Krzyża, w historii Polski: św. brat Albert Chmielowski i Bernardyna Jabłońska i wiele innych. Taką parę stanowili również błogosławiony Jordan z Saksonii i Diana Andalo, o których dziś opowiem.



13 lutego błogosławionego Jordana z Saksonii

Jordan był Niemcem, pochodził z drobnej szlachty saskiej. Studiował w Paryżu. 12 lutego 1220 roku przyjął habit dominikański, rok później został przełożonym prowincji Lombardii, a później następcą świętego Dominika, zostając generałem dominikanów.

Diana Andalo pochodziła z rodziny wzbogaconych urzędników z Bolonii. W 1219 roku złożyła ślubu zakonne, które spotkały się ze stanowczym sprzeciwem rodziny. Uciekła z domu lecz ojciec ze zbroją pogonią ruszył za nią. Musiała wrócić. Ale kiedy uzyskała pełnoletniość, ponownie ruszyła do zakonu, tym razem nikt jej już nie zatrzymał. Kiedy miała 19 lat poznała Jordana starszego od niej o 11 lat. Od tej chwili są nierozdzielną parą, choć Jordan często podróżuje zakładając nowe domy dominikańskie. W sierpniu 1223 roku Diana wraz z siostrami przyjmuje habit dominikański z rąk mistrza Jordana i rozpoczyna regularne życie klauzurowe.

Ich wzajemne uczucie, które początek i koniec znajdowało w płomiennej miłości do Chrystusa, zapisało jedną z najpiękniejszych kart w średniowiecznej hagiografii. To dzieje gorącego uczucia, które znajdowało swe ukojenie w mistyce i umiało przemieniać namiętność w płomienną modlitwę mniszki i apostolski zapał kaznodziei. Miłość Jordana i Diany, której nigdy nie wahali się sobie wzajemnie wyznawać, była otwarta na Boga, na ludzi, na dzieło zbawienia dusz, jakiemu oboje poświęcili, całe swe życie.

Pozostał piękny zbiór listów Jordana do Diany, z których przytoczę króciutki fragment, niestety nie pozostał żaden list Diany pisany do Jordana, a to dlatego, że Jordan nigdy nie rozstawał się z jej listami, które wraz z nim utonęły w 1237 roku podczas burzy morskiej na statku powracającym z Ziemi Świętej.

Diana zmarła pół roku wcześniej, o czym Jordan nigdy się nie dowiedział:

Lato 1231

„Najdroższej córce Dianie, brat Jordan, sługa nieużyteczny zakonu kaznodziei życzy zdrowia



i pociechy w Jezusie Chrystusie.

Zawsze, ilekroć zdarza mi się opuszczać cię, czynię to z ciężkim sercem, a Ty powiększasz moje cierpienie. Bywasz bowiem wtedy tak niepokieszeni smutna, a widok twojego osamotnienia zwiększa ból naszej rozłąki. Lecz czemu tak się zadręczasz? Czyż nie jestem z wami? Czyż nie jestem twój- twój, gdy pracuję, i twój, gdy spoczywam, twój gdy przebywam z Tobą i twój gdy odchodzę, twój gdy się modłę, twój w tym życiu i twój, jak ufam, w wiecznej szczęśliwości? A cóżbyś uczyniła gdybym nagle umarł? Otóż nawet wtedy nie możesz się oddać beznadziejnej żalobie. Nie tracisz mnie przecież lecz raczej wysyłasz do jaśniejszych przybytków, abym tam dołączył do tych, którzy wstawiają się za Tobą u Ojca i tym samym stałbym się dla cię bardziej pożyteczny, żyjąc wiecznie z Panem, niż codziennie umierając na tym świecie.

Utul przeto twój smutek, bądź dzielna i pokrzep się miłosierdziem i łaską twojego Pana, Jezusa Chrystusa, który jest błogosławiony na wieki. Amen”

Maria.



Nasze kulinarne propozycje na tłusty czwartek

Składniki:

- | | |
|------------------------------|---------------------------------|
| *szklanka mleka | *2/3 szklanki cukru |
| *2-3 szklanki mąki | *opakowanie cukru waniliowego |
| *50 g masła | *1,5 opakowania drożdży instant |
| *3 żółtka | lub 35 g świeżych |
| *4 paczki smalcu do smażenia | |

Zanim zabierzemy się za szykowanie ciasta na paczki, zadbajmy o w miarę jednakową temperaturę wszystkich składników (chodzi głównie o to, by nie dodawać do ciasta żółtek z jaj dopiero co wyjętych z lodówki). Pamiętajmy też, że ciasto na paczki, jak każde ciasto drożdżowe lubi ciepło. W większym naczyniu szykujemy rozczyń z ciepłego mleka, drożdży, 2 łyżek cukru i około pół szklanki mąki. Wszystko w miarę dokładnie mieszamy i odstawiamy pod przykryciem w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Masło topimy na gazie i odstawiamy do przestudzenia. Kiedy rozczyń zacznie rosnać, dodajemy żółtka z jajek, resztę cukru i około szklanki mąki. Wyrabiamy dokładnie, dodajemy stopione masło i tyle mąki, by ciasto nie lepiło się do rąk, ale jednocześnie ciasto musi pozostać dość miękkie, żeby paczki wyszły delikatne. Ciasto znów odstawiamy do wyrośnięcia i gdy podwoi swą objętość, rozwałkowujemy je na stolnicy na płaski placek i przykrywamy ściereczką, by nieco podrosło.

Szykujemy 2 szklanki do wykrawania paczków (jedną nieco większą od drugiej) i wykrawamy większą szklanką kola z ciasta. Na co drugim kole kładziemy konfiturę (mi najbardziej smakuje z róży, ale każdy może dać co ma i lubi), przykrywamy drugim krążkiem i lekko ugniatamy palcami na brzegach. Tak przygotowane paczki przycinamy ponownie mniejszą szklanką, żeby się dobrze trzymały i pozostawiamy na obsypanej mąką stolnicy, żeby podrosły. Paczki smaży się na gorącym smalcu na jasno złoty kolor. Pamiętajmy że nawet po wyjęciu ze smalcu paczki nadal się jeszcze smażą (pokryte są w końcu warstwą wrzącego smalcu). Paczki odsączamy na papierze śniadaniowym z każdej strony, układamy na talerzu i posypujemy cukrem pudrem lub polewamy lukrem.

SMACZNEGO!



Wspólnota spotyka się w salce nr 5 w domu parafialnym w każdy piątek o godz. 19.15 (po Mszy św. wieczornej). W pierwsze piątki o godz. 19.00 w dolnym kościele. W pierwsze soboty o godz. 9.00 w kościele, a po zakończonych uroczystościach przechodzimy do na agapę do domu parafialnego. Serdecznie zapraszamy.

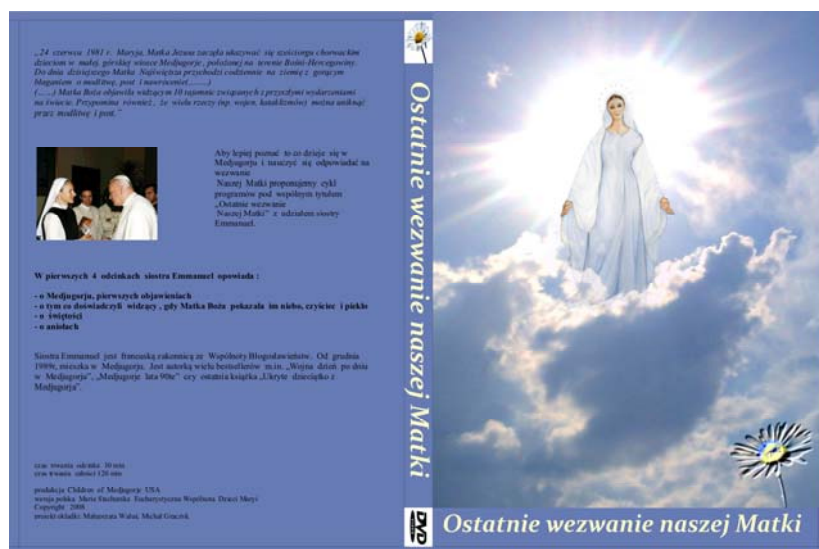


Diakonia Modlitewna SOS podejmuje nieustanną modlitwę w napływających intencjach, jak również w intencji dusz w czyścisku cierpiących, kapłanów, misjonarzy, pokoju i inne.



POMOC - życiu poczętemu. Jeśli potrzebujesz pomocy, przyjdź do nas, zadzwoń, pomożemy Ci. Nie jesteś sama.

Wydawnictwa i zapowiedzi:



Wydaliśmy pierwszy film „Ostatnie wezwanie naszej Matki” z udziałem s.Emmanuel. Nasza Matka pragnie dotrzeć do każdego z nas z orędziem pokoju i miłości. Program składa się z czterech filmów po 30 min na dwóch płytach DVD.

Są również filmy „**Wszystko przemienić w dobro**” z udziałem śp. O.Slawko Barbarica (VHS) i „**Czy Ty mnie kochasz?**” z udziałem s.Bridge McKenna(VHS) do nabycia w księgarni parafialnej i księgarni w parafii Św.Krzysztofa w Podkowie Leśnej.

Jeżeli zainteresował Cię nasz biuletyn, jeśli masz pytania lub chcesz podzielić się swoim doświadczeniem Boga, jeżeli poszukujesz – zapraszamy. Napisz, zadzwoń lub ... po prostu przyjdź. Serdecznie zapraszamy.

Parafia Najświętszego Zbawiciela, Warszawa ul. Marszałkowska 37,
tel. 0 506 377 898

REDAKCJA Biuletynu Eucharystycznej Wspólnoty Dzieci Maryi:

opiekun duchowy Ks. Andrzej Juńczyk. Redakcja: Maria Stachurska, Dorota Popowska, Agnieszka Czubaszek-Orlińska, Anna Puchalska oraz inni członkowie wspólnoty;
mail: ewdziecimaryi@op.pl



